

Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w kąt...
Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w kąt...
Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w kąt...
Ale lubisz, lubisz to coś coś, lubisz to coś coś...

Nie wiem co ze mną jest, próbuje się odurzyć
Idę tam, gdzie się chmurzy, non stop gonię w stronę burzy
Ten klimat mi nie służy, czuję jakbym się zużył
Mimo tego ruszam, taka szansa już się nie powtórzy
Nie jestem, nie jestem, nie jestem w tym sam
Jest tutaj Mielon, jest Little, jest z nami Chwiał
Jest bar, open bar, biba na kilka sal
Jezu jaki skwar, podaj proszę mój Święty Graal
(Święty Graal...) Święty Graal i pal i bal, pij Pal
Jestem zimny, jestem twardy jak stal (Jak stal...)
Nie czuję nic, do reszty wyblakłem, zamykam oczy z obawy przed światłem
Wiruję w koło, płacę za to słono, choć biorę raptem alkohol i zioło
Alkohol i zioło (Alkohol i zioło...) coś mówi mi, że będzie wesoło
Jestem poza kontrolą, niech się pierdola ci, którzy mają z tym problem
Niech mi Salomon nie mówi, co według niego jest dobre (Jest dobre...)
Metody są różne, pobudki podobne

Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w kąt...
Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w kąt...
Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w kąt...
Ale lubisz, lubisz to coś coś, lubisz to coś coś...

Znowu nie widzę nic, nie mam sił, w mojej dłoni drin
W mojej weed, stoję z kimś, płonie liść, to nie koniec dziś
Muszę iść, muszę iść, muszę iść, muszę iść
Dzisiaj nie znajdzie mnie już nikt (Dzisiaj nie znajdzie mnie już nikt...)

Przechyliłem w życiu tyle za błędy, że nie pomyłę się już nigdy, chyba
Był czas, gdy mogłeś czytać mi z gęby i o poprzedni dzień już nic nie pytać
Jakby się cofnął czas, skleiłbym twarz paru chłopaczków z goudą
Parę luf – widzę w slow mo, moja bitwa na wolno, pytaj ulicy, ile Gruby osią
gnął w tym
Pas mam po starym, szastam na ćwiary hajsem, by coś sobie rozwalić
Patrzyć jak krwawi bajzel na bani – im większy tym lepszy
Z psami nie gadam, zawinęli kiedyś mnie, jak enchilada i jeszcze mówią: "Weź
uważaj"
Budzę się na jasiu w pasach. Zadrapań na japie mam tyle, że nie wiem czy to
ja sam
Raz na topie, raz w kloace, o śmierć haczę i mówię sam se:
By grać jak facet, żyj jak facet, bo Alma Mater wezwie do bram cię
Moje życie to nie ciepłe papcie, wciąż toczę walkę z kimś lub czymś
Nim znicz zapłonie pod moim nazwiskiem, wezmę ziomali na gyzms
Przehulałem życie... i chuj. Cud, że nie zawinęli na Sztum
Ból który w sobie noszę pod skórą z niewiadomych przyczyn zapijam wu...
Mój świat – nie potrafię brać go na trzeźwo, jak pierdolone trzy czwarte Pol
ski
Więc ruszam wieczorem, rujnować swe życie, by rano ponownie poukładać klocki

Znowu nie widzę nic, nie mam sił, w mojej dłoni drin
W mojej weed, stoję z kimś, płonie liść, to nie koniec dziś
Muszę iść, muszę iść, muszę iść, muszę iść
Dzisiaj nie znajdzie mnie już nikt (Dzisiaj nie znajdzie mnie już nikt...)

Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w ką...
Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w ką...
Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w ką...
Ale lubisz, lubisz to coś coś, lubisz to coś coś...

Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w ką...
Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w ką...
Musisz to wziąć, choć miałeś rzucić to w ką...
Ale lubisz, lubisz to coś coś, lubisz to coś coś...